

NASZA GMINA Towarzystwo Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej TRZ ANDRZEJEWO

GAZETKA TOWARZYSTWA ROZWOJU ZIEMI ANDRZEJEWSKIEJ • Nr 4(29)/2013

„Już nie w grobie, ale w żłobie
Z Bogiem wstaje polski ród,
Jakby skrzydła ręce obie
Wznosi, wielbiąc niebios cud.
Śmiało — śmiało, Boże ptaszę
Obleć całe plemię nasze,
Zanieś smętnym dobrą wieść:
Że nam w sercach Bóg się rodzi —
Gwiazda wschodzi, Polska wschodzi
Chwała Bogu, Polsce cześć!”

(Fragment kolędy powstańczej z 1863r.)

W tym numerze:

- * List do redakcji
- * Boże Narodzenie
- * Od Holdaków do Ołdakowskich
- * Czytamy książki
- * Rotmistrz Witold Pilecki (cz. 4)
- * Z dziejów społeczności żydowskiej w Andrzejewie.
- * Historia piłki nożnej w Andrzejewie (cz. 14)
- * Słów kilka o gwarze andrzejewskiej
- * Zakład Praktyki Leśnej - Feliksowo
- * Konkurs literacki



Gazetka wydana przy wsparciu finansowym UG Andrzejewo
w ramach Program Współpracy Gminy Andrzejewo
z organizacjami pozarządowymi

List do Redakcji TRZA

Warszawa, dnia 10 grudnia 2013

Szanowna Redakcjo gazetki TRZA,

Osobiście nie jestem związany z Andrzejewem. Ale ponieważ moje korzenie wywodzą się z niedalekiej wsi spod Czyżewa i odkryłem swoich odległych historycznie przodków w Waszej Parafii, we wsi Gołębie i Kuleszki, dlatego od jakiegoś czasu z zainteresowaniem obserwuję Wasze działania czytając internetową gazetkę, z której dowiaduję się wiele ciekawych i nieznanych mi rzeczy o lokalnym życiu.

Wiem, że w tym roku w parafii dzieją się ciekawe rzeczy. Obecny ksiądz proboszcz to człowiek pełen zapału, energii, z głową pełną pomysłów, które na dodatek wprowadza w czyn. Jednym z przykładów jest godna uwagi inicjatywa odnowienia chrzcielnicy. Jak sądzę, Wy – mieszkańcy Ziemi Andrzejewskiej wiecie o tej inicjatywie. Myślę, że dobrze byłoby o tym wspomnieć również w gazetce TRZA.

Chrzcielnica jest zabytkowa. Figuruje w katalogu zabytków sztuki.. Wykonana z drewna lipowego wytrzymała szmat czasu – ponad 250 lat. Ufundował ją Wasz parafianin, który mieszkał w Gołębiach. Chrzcielnica jest odnawiana przez znanego i uznanego w Polsce restauratora zabytków. Fundusze na to pozyskał Wasz Proboszcz. Jest też dwoje ofiarodawców, którzy są potomkami fundatora. Chrzcielnica wróci do kościoła na początku przyszłego roku. Teraz właśnie jest najlepszy moment by wspomnieć o tym w lokalnej gazetce, którą czyta się w całej Polsce, zamieścić jakieś zdjęcia (w załączam jedno przykładowe poniżej). To jest znakomity temat by zainteresować czytelników, a tym samym zachęcić do odwiedzenia andrzejewskiej ziemi.

Dzielę się z Wami powyżej wyrażonymi myślami. Zachęcam do przemyślenia tematu i dołączeniu jakiegoś tekstu w odpowiedniej rubryce np. świątecznego wydania gazetki TRZA.

Mając nadzieję na dalsze ciekawe lektury, kłaniam się
Sympatyk TRZA
Rafał Nienałtowski

Bardzo dziękujemy Panu Rafałowi za poruszenie tego tematu i zainteresowanie. W odpowiedzi nakreślimy kilka słów związanych z tematem.

Chrzcielnica jest w kościele miejscem najświętszym, zaraz po ołtarzu z tabernakulum. Symbolizuje ona odrodzenie się i zmartwychwstanie w jedność z Chrystusem. Św. Ambroży pisał: „Fontanna chrzcielna jest jak grób. Woda chrzcielna posiada wyjątkowo bogate znaczenie w sakramencie chrztu, jest woda stworzenia, woda czterech rzek w Edenie, woda, która w mariażu ze słońcem oznacza łuk – tęczę przymierza. Woda czysta jaśniejąca – ale posiadająca siłę oczyszczenia człowieka z wszelkich grzechów, jak zatopiła armię egipską i uratowała Żydów”.

„Chrzcielnica jest stara, stoi na postumencie drewnianym ciemno – niebiesko malowanym mosiężna, ma pokrywę drewnianą. Benedictio fontis czyniona dnia 24 maja r. b. Olea SS. Odnowione dnia i roku tegoż.” – Tak pisał ks. Arend (jeden z proboszczów parafii andrzejewskiej) w 1817r. Na chrzcielnicy znajduje się monogram: „KZNF”, który znaczy: „Komornik Ziemiński Nurski Fundator”, oraz inicjały „WN”, które wskazują na Wojciecha Nienałtowskiego, syna Dominika Nienałtowskiego z Nienałtów - Wiechów. Póki co więcej informacji niestety nie posiadamy. Pozdrawiamy Pana Rafała.



Chrzcielnica podczas renowacji.

Boże Narodzenie

Boże Narodzenie, jak każdy wie, to święto upamiętniające narodziny Jezusa Chrystusa. W tradycji chrześcijańskiej ta uroczystość liturgiczna przypada na 25 grudnia. Po raz pierwszy święto Bożego Narodzenia obchodzono w Polsce w IV wieku n.e.. Jednak obrzędy związane z radosnymi narodzinami Pana na przestrzeni lat ulegały zmianom.

Po zakończeniu jesiennych prac w polu następował okres zadumy, wyciszenia. Gwarne życie domowe stało się poważne i bardziej pobożne. Sprzyjała temu aura pogodowa. W czasie długich, zimowych wieczorów kobiety zbierały się by wspólnie pracować: przędzono, tkano, darto pierze. W czasie wykonywania tych czynności śpiewano pobożne pieśni i opowiadano baśnie i bajki, bajano. W dworach szlacheckich porządku na zebraniach pilnowała pani domu, która sama kierowała śpiewem i pracą.

Gdy kończył się Adwent zmieniał się także nastrój panujący w domach wiejskich, jak i szlacheckich. Chętnie przyjmowano gości. Zewsząd odczuwalna była świąteczna radość. W Wigilię Bożego Narodzenia od samego rana czyniono przygotowania do obiadu. O świcie mężczyźni, a z dworów słudzy wychodzili łowić ryby. Z niecierpliwością oczekiwano ich powrotu, by zdążyć z przygotowaniem wszystkich potraw. Podawano najróżniejsze postne jadalne m.in. zupę migdałową z rodzynekami, barszcz z uszkami, karpia, kutię. Tę ostatnią serwowano jedynie na pograniczach Korony, gdyż w innych częściach Polski była ona nieznana. Wygląd uczy wigilijnej różnił się nie tylko w zależności od zamieszkałego regionu, ale także od stanu majątnego. W domach szlacheckich podawano wyłącznie ryby, które były przyrządzane na różne wymyślne sposoby.

Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę. Ję-



drzej Kitowicz wspomina, iż „pomiędzy siano kładziono chleb, lalki i pieniądze. W zależności od tego, co kto wyciągnął taką miał wróżbę na przyszłość.” Z tego zwyczaju pozostało nam oczywiście sianko, a w niektórych domach praktykowany jest zwyczaj kładzenia też pieniędzy, które podrzuca aniołek bądź inna postać. Dopiero po takim przybraniu stołu kładziono obrus i stawiano na nim wigilijne potrawy. Innym zwyczajem było stawianie w kątach pomieszczenia snopów żytnich. Czasami rozścielano także słomę na podłodze. W ten sposób nawiązywano do żłóbka, w którym przyszedł na świat Jezus.

W uroczystym obrzędzie wigilijnym brała udział cała rodzina i goście. W dworach, w których gospodarze byli tradycjonalistami do stołu zapraszano także służbę. Po ujrzeniu pierwszej gwiazdy na niebie wszyscy łamali się opłatkiem. W tym przypadku podział klasowy także się zacierał. W Wigilię pamiętano także o nieobecnych. Zostawiano dla nich wolne miejsce przy stole. Kiedy na ucztę wigilijną przychodził niezapowiedziany gość, zanim usiadł na krzesło przy stole, musiał na nie dmuchnąć, gdyż mogła już na nim siedzieć dusza. W niektórych domostwach jedzenie pozostawiano do następnego dnia, by mogły się posilić dusze zmarłych.

W dniu przyjścia na świat Zbawiciela pamiętano o wszystkich, nawet o zwierzętach i roślinach. Po skończonej wieczerzy wigilijnej wynoszono pozostałości jedzenia zwierzętom. Część rozsypywano przed domostwem. Pożywienie to było zaproszeniem dla wilka. Miał on przyjść w czasie świąt, by już nie odwiedzać danego gospodarstwa w czasie roku. Wierzono, że o północy zwierzęta mówią

ludzkim głosem, rozmawiają ze sobą. Drzewa owocowe, aby dobrze rodziły okręcano siankiem ze stołu. Te, które przestały owocować w Boże Narodzenie straszono siekierką. Uważano, że mogą one mieć owoce, tylko nie chcą. Kiedy Chrystus się rodzi, przyroda budzi się do życia. Strasznie miało przynieść oczekiwane skutki.

Wieczór wigilijny traktowano jako idealny do wróżenia. W „Dawnych obyczajach i zwyczajach szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i ościennych prowincjach” znajduje się wzmianka dotycząca wyścigów do dzwonnicy. Ścigali się wszyscy kawalerowie a ten, który pierwszy zadzwonił także pierwszy miał się ożenić. W okolicach Chełmna wykonywano figury chłopaka i dziewczyny. Podpalano je i obserwowano płomienie. Jeśli schodziły się, wróżba była pomyślna. Jeżeli nie chciały się zejść, wróżba była zła. Kolejną wróżbą, która miała przynieść szczęście na cały rok było przywłaszczenie sobie czegoś od sąsiada. Sąsiadom zawsze lepiej się powodzi ☺. Najczęściej kradziono odrobinę zboża, co bardziej traktowano jako żart niż jako kradzież. Na pewno wszyscy pamiętają powiedzenie „Jaka Wigilia, taki rok”. W Wigilię pierwszą osobą przekraczającą próg domu powinien być młody mężczyzna, z którym wchodziły szczęście i pomyślność – gdyby pierwsza weszła kobieta wniosłaby nieszczęście i troski. Tego dnia niczego się nie pożyczalo, aby dobrobyt nie wyszedł z domu, a jeśli ktoś zwracał garnek, nie mógł on wrócić pusty. Panny na wydaniu, aby zapewnić sobie bogate zamążpójście myły się rano w wodzie, do której wrzucano jakiś złoty przedmiot, a potem zjadały kawałek surowej rzepy, by być silne i zdrowe jak ona. Po kolacji wyciągały spod obrusa żdźbła

siana: zielone oznaczało zamążpójście, a żółte staropanieństwo. W niektórych częściach Polski przetrwała tradycja umieszczania jednego grosika w uszku w barszczu. Temu, kto na niego trafi, szczęście będzie dopisywało przez cały rok. Oczywiście w tak radosnym dniu nie należało się kłócić i sprzeczać, gdyż wierzono, że taka zła atmosfera będzie trwała do następnej Wigilii. W okresie od Bożego Narodzenia do Nowego Roku kobiety nie mogły prąść kądzieli, żeby wilki bydła nie pozjadały.

Oczywiście w wigilijny wieczór przychodził Mikołaj. Skąd wzięła się postać człowieka obdarowującego innych prezentami każdy dobrze wie, ale czy wiemy skąd się wzięła różga? Otóż w dawnych czasach z różgą wędrowali kolędnicy. Rozdawali pięknie zdobione różgi wszystkim dzieciom. Dzisiaj różgę otrzymuje tylko niegrzeczne dziecko.

Od Holdaków do Ołdakowskich

Na podstawie dawnych źródeł pisanych, możemy stwierdzić, iż pierwsi przedstawiciele rodu rycerskiego zwanego Ołdakami lub Hołdakami pojawili się na pograniczu Mazowsza i Podlasia, gdzie do dnia dzisiejszego mieszkają ich liczni potomkowie. Jeśli wierzyć etymologom, to nazwisko to pochodzi z języka niemieckiego, od słowa „alt” (dolnoniemieckie „old”), które znaczy „stary”. Na wstępie trzeba zaznaczyć, że w epoce średniowiecza nazwy miejscowości i nazwiska nie były jeszcze unormowane, tak jak ma to miejsce teraz. Tak więc ten sam człowiek, mógł w zapisie nazywać się zarówno Holdak, jak też Hołdak, czy też później Oldak, Ołdak, Oldakowski, czy Ołdakowski. To samo, tyczy się nazw miejscowości, które zapisywane były, jako: Holdaki, Hołdaki, Oldarf, Oldaki, Oldaky i zapewne jeszcze w innych formach.

W roku 1422 Boksa i Urban z Karniewa, pieczętujący się klejnotem Dąbrowa, świadczili w Nowym Mieście przy wywodzie szlachectwa jednego z Ołdakowskich. Innemu z Ołdakowskich, herbu Rawicz Niedźwiadna, w tym samym roku, świadczył Dobiesław z Brzumina. Dlatego też, z dużą dozą prawdopodobieństwa, możemy przyjąć, że ród Ołdakowskich istniał już pod koniec XIV w.

Już w roku 1482, istniała wieś o nazwie Łętowo Ołdaki (zapisywane m.in., jako Łętowo Ołdaki) w powiecie nurskim, a jej właścicielami byli m.in. bracia Jan, Paweł i Bogusław Ołdakowie. W tym samym roku, książę mazowiecki Bolesław, zwolnił niejakiego Rosłana Ołdakowskiego, plebana czerskiego z Borowej Woli i jego brata Jakuba (a także ośmiu ich braci stryjecznych) z Łętowa Ołdaków, z „wszelkich ciężarów”, co znaczyło m.in. uwolnienie od płacenia podatków. Tekst został spisany łaciną w Czersku. Jako ciekawostkę podaję fragment:

W wigilijnym dniu na nabożeństwo – pasterkę przybywano tłumnie. W kościele śpiewano kolędy. Ksiądz z ambony przemawiał wzniosłe, ale bawił przy tym i wzruszał. Przed XVIII wiekiem w czasie głoszenia kazania na pasterce księża rozdawali słowną kolędę. Wierni byli obdarowywani m.in. pieluszkami, żłóbkami. Nie brakowało przy tym śmiechu.

Wiele z wymienionych bożonarodzeniowych obrzędów nie jest już praktykowana. Nie wierzymy we wszystkie przesady i zabobony. Jednak to, co jest niezmiennie to przede wszystkim radość, która towarzyszy nam w czasie narodzin Jezusa. Miejmy nadzieję, że i w tym roku nie zabraknie jej w żadnym domu.

Ewa

skiej, zostawił córki: Jadwigę, żonę Pawła Pilichowskiego, skarbnika liwskiego, która części swe w Dzbanicach-Wielkich, Dzbanicach-Starusze i Obrębie odstąpiła Tomaszowi Ołdakowskiemu”

Nasze strony zamieszkiwali Ołdakowscy jeszcze wcześniej, bo w roku 1463 wzmiankowani są, jako współwłaściciele Gostkowa. Być może to właśnie od nich przejęli w latach późniejszych tę część majątku założyciele klucza wsi Godlewo, mianowicie Godlewscy h. Gozdawa?

Według „Polskiej Encyklopedii Szlacheckiej” pierwsi Ołdakowscy ściśle byli związani z rodem Łętowskich (Łętów Łomżyński), co tłumaczyłoby nazwę miejscowości Łętowo -Ołdaki. Z tej linii rodu Ołdakowskich, pochodził między innymi miecznik drohicki, Stanisław Michał Ołdakowski (zm. 18 czerwca 1692 r.). Znany badacz genealogii Ignacy Kapica Milewski, tak pisze o właścicielach Łętowa Ołdaków:



„Ołdakowscy z ziemi nurskiej przenieśli się do ziemi bielskiej, gdzie dobra rozmaite i urzędy różne posiadali i posiadają, a ich dawne nazwisko Ołdak, i z tegoż samego domu terazniejszymi czasy Melchior Ołdakowski sędzia ziemiański ziemi bielskiej posłem na sejm terazniejszy grodzieński, a Stanisław Ignacy Ołdakowski podstarostą i sędzią grodzkim wassowskim, stryj rodzony wyżej wspomnianego Melchiora Ołdakowskiego”.

Ponoć właśnie z ziemi bielskiej, a dokładniej z parafii goniądzkiej pochodzi ród Świerzbinińskich herbu Rawicz, z którym utożsamiali się również późniejsi Ołdakowscy. Tutaj też byli właścicielami majątku Świerzbienie. Ci sami Ołdakowscy, na co wskazują dokumenty z XVI w, zgłosili swe roszczenia względem majątku Woźna (obecnie Woźnawieś) koło Rajgrodu, który jak twierdzili należał do ich przodków, nazywanych wówczas Hołdakami (Ołdakami). Chodziło tu o właścicieli wsi jeszcze z wieku XV, a dokładniej o jej założyciela, którym był Maciej Ołdak h. Rawicz.

Maciej otrzymał wieś w zamian za obowiązek przewożenia korespondencji z Rajgrodu do Goniądza. Stąd też nazwa wsi – Woźna (Woźna Wieś). Późniejsi potomkowie Macieja, których część nazywała siebie, od nazwy miejscowości, Woźnieńskimi lub też przez wzgląd na założyciela wsi Maciejewiczami. Cóż, dociekania majątkowe Ołdakowskich, względem ziemi przodków, wydają się mieć uzasadnienie. Ołdakowscy twierdzili, że jako młodzi ludzie odeszli z domu rodzinnego, aby szukać szczęścia w świecie, a tymczasem, kiedy rodzice zmarli w samotności, ich dobra zo-

stały bezprawnie zagarnięte przez rodzinę Sakiewiczów. Trzeba tu dodać, że kluczowe znaczenie miały tu zeznania świadków, a także zdanie właściciela dóbr goniądzko – rajgrodzkich, Mikołaja Mikołajewicza Radziwiłła, namiestnika bielskiego, podczaszego Wielkiego Księcia Alexandra i późniejszego kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego, który miał spór rozstrzygnąć.

Ołdakowscy dopięli swego i odzyskali ojcowiznę. Prawdopodobnie nie chcieli jednak mieszkać w okolicy i zamienili Woźną Wieś na zupełnie nowe grunta, wspomnianego już majątku Świerzbienie (obecnie w Gminie Mońki). Stąd też kolejna forma nazwiska, którą przyjęli Ołdakowscy, nazywając się od teraz Świerzbinińskimi, a w czasie późniejszym Świerzbinińskimi.

roszondas

Rotmistrz Witold Pilecki

konspiracyjnie w Legionowie - lato 1944r.

Moja babka - Aleksandra Anastazja z Gruchaczów - Iwaszkiewicz, urodziła się w Andrzejewie 27 lutego 1877r. i tu, w wieku 19 lat, wyszła za mąż za lekarza wojskowego armii carskiej Antoniego Iwaszkiewicza. Ordynował on w szpitalu w Grajewie i tam zmarł, w 1923 r. zarażony przez chorych jeńców sowieckich tyfusem.

Anastazja z gromadką dzieci mieszkała wtedy w Szczuczynie Białostockim, a po śmierci męża, wróciła z nimi

do Andrzejewa, gdzie bliska rodzina (ciotka Średnicka z Zaręb) zaopiekowała się nimi. Z trzynastoorga jej dzieci, do pełnoletności przeżyło tylko pięcioro.

Najstarsza córka wyjechała do USA, młodsza Józefa/Ziuta – skończyła Seminarium Nauczycielskie i tam wysłała też młodszego brata Józefa Iwaszkiewicza, z którym potem, po 1923 roku, uczyła w szkole powszechnej w Legionowie.

Rodzeństwo, mając własne dochody, sprowadziło resztę



Dowód osobisty Aleksandry Anastazji z Gruchaczów - Iwaszkiewicz

rodziny z Andrzejewa do Legionowa i na początku razem z matką Aleksandrą, zamieszkali w „Willi Wanda” na ulicy Plantowej 19, wynajmując pokoje.

Tutaj, w Legionowie - synowie Aleksandry – Józef, Ignacy i Zygmunt założyli własne rodziny, ale Ziuta i Józef dalej uczyli w Legionowskiej szkole, legalnie, aż do 1939r. W roku 1944, zamieszkał tam ukrywający się przed Gestapo pod pseudonimem Witold Smoliński - Witold Pilecki - rotmistrz Legionów WP

Z listów Ziuty Iwaszkiewiczówny z roku 1944 wyczytałem taki fragment.

„Odwiedził nas sympatyczny Pan, który jakiś czas pozostanie z nami, ciesząc się pięknym latem.”

Przez wiele lat, nie mogłem rozszyfrować tej Osoby, ponieważ nigdzie nie napisano Jego nazwiska. Dopiero przez skojarzenie, z tablicą informacyjną, postawioną w Legionowie, przez pamięć o tym Wielkim Człowieku, mogę dzisiaj zaświadczyć, że rotmistrz Pilecki, przebywał z moją rodziną w Legionowie w Willi Wanda, na ul Plantowej nr. 19 w roku 1944 i tu spotykał się ze swo-

ją żoną i córką. Tutaj czuł się bezpieczny, ponieważ cała moja rodzina związana była z wojskowymi organizacjami konspiracyjnymi, PCK i tajnym nauczaniem. (Ziuta, Ignacy, Józef i Zygmunt Iwaszkiewicz).

Dotarłem do informacji, że Witold Pilecki był wtedy zameldowany w Legionowie pod innym nazwiskiem i pod adresem na ul. Sienkiewicza, ale mieszkał skrycie na Plantowej, używając nazwiska Smoliński.

Przez cały okres Polski Ludowej, już po procesie rotmistrza Pileckiego i Jego straceniu, zarówno mój ojciec, ciotka i stryj, nigdy nie wspomnieli słowem, o sprawach konspiracyjnych, kontakcie z tym Wielkim Człowiekiem i swojej działalności w konspi-

racji okupacyjnej. Mój ojciec Zygmunt nigdy się nie „ujawnił” i dlatego przeżył. Ciotka Ziuta - ujawniła fakt tajnego nauczania i w latach 50-tych miała kłopoty z zatrudnieniem. Stryj Ignacy został „zmobilizowany” do przymusowej pracy w Wojskowych Zakładach Teletechnicznych w Fort Wola w Warszawie.

Po wojnie mieszkaliśmy w piwnicy zbombardowanego domu, na Pradze, ale kontaktu z Legionowem nigdy nie zaprzestaliśmy. Tak jest i teraz, choć przodkowie już odeszli na Wieczną Wartę, a ja, już jako najstarszy - jestem dziejopisem tych dawnych zdarzeń.



Ziuta Iwaszkiewicz (na przedzie z warkoczami) w Andrzejewie



Willa Wanda 1941 r. Hala Mikołajczyk

Uważam, że jesteśmy ostatnim pokoleniem, które jeszcze coś pamięta z tamtego okresu i do naszego obowiązku należy, zebrać okruchy informacji, dokumentów, zdjęć i przekazać je w zrozumiałej, współczesnej formie - naszym następcom. Historia Polski i Polaków toczy się dalej, ale udokumentowane fakty podlegają interpretacji z pozycji aktualnych potrzeb i kiedyś, mogą być opisane „po nowemu”, wypaczając historyczną prawdę o Wielkich Polakach. i Ich walce o Niepodległość.

Warszawa, dn.15.11.2013r.

Jacek Iwaszkiewicz

Czytamy książki

„Zambrów na przestrzeni wieków” – Regionalna Izba Historyczna w Zambrowie

„Zambrów nigdy nie był oddzielnym starostwem i należał do starostwa łomżyńskiego, chociaż przez licznie rozrodzoną miejscową szlachtę prowadził księgi ziemskie i sądowe i był miejscem roków sądowych w miejscowym ratuszu. Zachowane księgi sądowe z lat 40 XV w. pozwalają poznać niektórych miejscowych notabli w sporach z liczną okoliczną szlachtą.

Miasto nie miało większego wpływu na wydarzenia w tej części Mazowsza i dopiero otwarcie drogi kolejowej w 1862 r., z przystankiem w Czyżewie, co prawda będącej powodem głównym upadku Powstania Styczniowego, było czynnikiem powolnego rozwoju tego miasta. Przez Zambrów przejeżdżali podróżni z Łomży, Wizny i dalszych stron Mazowsza.

Cały powiat zamieszkiwała rdzennie ludność polska z większymi skupiskami Żydów w Zambrowie i ludniejszych wsiach, którzy głównie zajmowali się rzemiosłem i handlem; czasem podejmowali zajęcia mające przemożny wpływ na życie codzienne mieszkańców miasta – np. zarządzali działalnością ratusza, decydowali na brukowanie

rynku i ulic, starali się o utworzenie rzeźni na rzeczce Jabłonce itp.

To małe, senne miasteczko bez przemysłu było miejscem wędrowek zubożałej okolicznej szlachty, która w dni jarmarczne ożywiały się przez co bardziej krewkich kupców.

Najliczniejsze Stronnictwo Narodowe w okresie międzywojennym było silnym zapleczem dla stworzonej podziemnej organizacji wojskowej w czasie kolejnych okupacji w czasie trwania drugiej wojny światowej a także w trudnych pierwszych latach powojennych – ponownej podległości Związkowi Radzieckiemu.

Miasto zaczęło się rozwijać w miarę powstawania nowych miejsc pracy w nowo otwieranych zakładach przemysłowych- szczególnie Zakładach Bawełnianych.. Rok 1975 zaznaczony jest coraz szybszym rozwojem miasta. Wyzwolona inicjatywa prywatna zaowocowała powstaniem wielu nowych zakładów pracy a utworzony w 1999 r. powiat zambrowski pozwolił na jeszcze pełniejszy rozkwit i wygląd miasta. Szczególne znaczenie ma położenie tego ośrodka miejskiego przy drodze z Warszawy do Białegostoku.”

Z dziejów społeczności żydowskiej w Andrzejewie

Biskup Andrzej Krzycki lokując Andrzejewo w roku 1534 wprowadził zakaz osiedlania się Żydów na terenie miasta. Starozakonni, począwszy od XVII wieku, osiedlali się w sąsiednich miejscowościach, m.in. w Czyżewie i Zarębach Kościelnych, dzierżawiąc karczmy i młyny, z którymi związane były gospodarstwa rolne. Pierwsi Żydzi w Andrzejewie zamieszkałi najprawdopodobniej na początku XIX wieku. Mogli to zrobić dzięki deklaracji rządu pruskiego z 1802 roku znoszącej posiadanie przez część miast klauzuli „de non tolerandis Judaeis”.

Rozwój demograficzny mniejszości żydowskiej na terenie Andrzejewa przedstawiał się w sposób następujący:

W 1808 roku miasto liczyło 726 mieszkańców w tym 28 Żydów (3,9%). Większy napływ ludności żydowskiej nastąpił w latach dwudziestych XIX wieku i należy go wiązać z powstaniem, w 1826 roku samodzielnego Okręgu Bożniczego. W 1827 roku mieszkało ich tu 111 (14,4% ogólnej populacji), a w roku 1857 - 220 (26,3%). Pięć lat później Żydzi stanowili już 35 % liczby mieszkańców miasteczka, naliczono ich w sumie 339, należało do nich 28 domów.



Żydowski mieszkaniowiec w okolicy Andrzejewa

Pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku ludność wyznania mojżeszowego stanowiła 48% ogółu ludności (ok. 1200 mieszkańców, w tym 580 Żydów). Począwszy od lat 80-tych XIX w. napływali tu głównie „litwacy”, czyli Żydzi z centralnej Rosji. Na ogół biedni i silnie zrusyfikowani. Pod koniec XIX wieku Andrzejewo liczyło 1500 mieszkańców w tym 630 Żydów. Rozwój demograficzny osady, który nastąpił na początku ubiegłego stulecia nie wiązał się ze znacznym wzrostem liczby mieszkańców wyznania mojżeszowego. W roku 1905 zamieszkiwało ją 2180 osób, udział Żydów zmalał do jednej trzeciej. W czasie I wojny światowej osada została w znacznym stopniu zniszczona a wielu jej mieszkańców wyjechało w głąb Rosji. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości miejscowość została odbudowana. Przeprowadzony w 1921 roku spis ludności na 985 mieszkańców odnotował 277 osób pochodzenia żydowskiego (28 %). W drugiej połowie lat 30-tych mieszkało tu około 330 Żydów.

Jak już wspomnieliśmy powyżej w roku 1826 zaczął funkcjonować w Andrzejewie samodzielny Okręg Bożniczy. Wcześniej Żydzi podlegali najprawdopodobniej kahałowi w Czyżewie. Wraz z tworzeniem okręgu bożniczego,

powołano cheder, czyli szkołę o charakterze religijnym. Na placu przy ulicy Warszawskiej wybudowano bożnicę i założono kirkut o powierzchni 0,3 ha, ulokowany ok. 500 m od drogi Andrzejewo - Zaręby Warchoły. Na czele Okręgu Bożniczego stał rabin. Stanowisko to często w Andrzejewie było nieobsadzone. Na liście miejscowych rabinów można odnaleźć następujące osoby: Mejer Hersz Zamlung (1860-1865), Jankiel Ejdem (1865-1882), Lejbko Kuszer (1882-1909), Lejba Ałgaze, Moszko Fromberg (1910-1913), Abram Spektor (1923-1924), Jankiel Jabłonka (1928-1935). Żydzi zajmowali się głównie handlem – prowadzili małe sklepiki, wielu świadczyło usługi rzemieślnicze na rzecz okolicznej ludności. Byli wśród nich: szewcy, krawcy, kuśnierze, kowale, piekarze, rzeźnicy, do nich należały zazwyczaj restauracje i okoliczne młyny. Również drobny transport, który wówczas odbywał się za pomocą konnego zaprzęgu, był zdominowany przez mieszkańców pochodzenia żydowskiego. Stosunki między dominującą ludnością polską i Żydami układały się zazwyczaj poprawnie. W drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku w okolicznych miasteczkach coraz częściej dochodziło do różnego rodzaju nieporozumień między przedstawicielami tych dwóch narodów. Nierzadko przeradzały się one w bójki.

Od września 1939 roku do czerwca 1941 Andrzejewo znajdowało się pod okupacją radziecką. Po napaści Niemiec na ZSRR rozpoczęła się wielka gehenna andrzejewskich Żydów. W pierwszych dniach sierpnia zostali oni wysiedleni. Żandarmi, którzy współpracowali z funkcjonariuszami SS nakazali okolicznym rolnikom przewieźć furmankami starców, chorych i dzieci. Pozostałych Żydów ustawiono w kolumnę i popędzono w stronę Szumowa. Tu na plac spędzono około 230 osób. Było wśród nich także ok. 60 Żydów z Lubotynia. Podczas tych działań Niem-



Mogiła w lesie koło Szulborza

cy rabowali swym ofiarom biżuterię, pieniądze i bardziej wartościowe rzeczy. Zebranych na placu w Szumowie połączono w kierunku lasu Rząśnik. Tu znajdowały się głębokie doły wykopane z polecenia Niemców przez miejscową ludność. Polakom nie wyjaśniono, do czego mają one służyć. Nad tymi dołami wszyscy Żydzi zostali rozstrzelani. Niemcy, którzy zajmowali się mordowaniem Żydów, według naocznych świadków, byli w stanie nietrzeźwym. Libację urządzili na miejscu straceń. Akcje eksterminacyjne przeciwko ludności żydowskiej popełnione w okolicy Szumowa były podejmowane przez funkcjonariuszy oddziałów tyłowych, a kierowane najczęściej przez specjalnie oddelegowanych do tych zadań funkcjonariuszy Gestapo.

Największa zbiorowa mogiła Żydów, niedaleko Andrzejewa, znajduje się w lesie w pobliżu wsi Mianówek, w odległości 2 km od Szulborza Wielkiego. Do zagłady Żydów hitlerowcy wykorzystali znajdujące się tam doły przeciwzołgowe, które składały się na pas radzieckich umocnień obronnych wzniesionych przed 22 czerwca

1941 roku. W mogile tej spoczywa łącznie 5 tysięcy Żydów, głównie z Zaręb Kościelnych i Czyżewa, ale także z Andrzejewa i okolicznych miejscowości, o czym informują tablice umieszczone na pomnikach wybudowanych na miejscu kaźni w roku 1959 i 1964.

Nieliczni Żydzi szukali schronienia w okolicznych wsiach, jak żona jednego z Andrzejewskich młynarzy Inde Giełczyńska. Wraz z dwoma synami i córką kryli się w okolicy Łętownicy. Nie udało im się przeżyć wojny, zostali złapani przez Niemców i rozstrzelani. Początkowo więcej szczęścia miała najstarsza córka Indy i Abrama Giełczyńskich Hejna. W czasie okupacji ukrywała się pod zmienionym nazwiskiem, przeżyła wojnę. Wróciła do Andrzejewa, sprzedawała rodzinny majątek, chciała wyjechać do Palestyny. Niestety została obrabowana i zabita. Podobny los spotkał po wojnie szewca Lejbę.

D.J.

Historia LKS „FORTUNA” Andrzejewo

Część XIV – „Potrójny gwizdek kończy mecz”

Tak jak trzykrotny gwizdek oznacza zakończenie spotkania piłkarskiego tak powyższy tytuł kończy mój skromny cykl artykułów pod tytułem „Historia LKS „FORTUNA” Andrzejewo”. Nie znaczy to, że temat piłki nożnej zniknie z naszych łamów. Mam pewien zarys pomysłów dotyczących przybliżania andrzejewskiej piłki. Może będą to bardziej szczegółowe opisy niektórych wydarzeń, może przybliżenie sylwetek ludzi związanych z naszym klubem. To się okaże. Mam też nadzieję, że GKS Maxrol będzie zapisywał coraz to nowe karty w historii andrzejewskiego futbolu. Oczekiwania są spore. Póki co XIV-tą częścią naszej futbolowej epopei postaram się dokończyć historię klubu Fortuna.

Sezon 98/99 był niestety ostatnim pełnym sezonem Fortuny w regularnych rozgrywkach ligowych. Był też moim osobistym pożegnaniem z klubem, który przez wiele lat był ważną częścią mojego życia. Sprawy tak się potoczyły, że w wieku 25 lat zakończyłem moją przygodę z Fortuną. Zdecydowanie nie był to wiek emerytalny, tym bardziej, iż dzisiaj, choć minęło od tego czasu niekiedy kilkanaście lat nadal jestem czynnym zawodnikiem i grywam w regularnych rozgrywkach gdzieś w Polsce. Życie jednakże jak wszyscy wiemy to ciągle wybory. A wybór czegoś najczęściej oznacza rezygnację z czegoś innego. Okres ten, choć zgrzytów (jak wszędzie) nie brakowało wspominać bardzo pozytywnie i z dużym sentymentem, a także z dumą, że przez wiele lat mogłem reprezentować Fortunę i nasze Andrzejewo. To było naprawdę bardzo wartościowe doświadczenie. Tyle wątku osobistego, który mi się tu mimochodem wtrącił, ale w artykule końcowym trudno było go uniknąć.

Co się działo dalej z Fortuną? Zespół rozpoczął przygotowania do kolejnego sezonu. Nasi rozegrali kilka sparingów, z czego jednym z najbardziej efektownych było zwycięstwo 6:3 nad Unią Ciechanowiec, gdzie wynik do przerwy brzmiał już 5:0. W bramce naszej drużyny schemat przejął młody zdolny bramkarz M. Kotowski, zaś drużynę wzmocnili zawodnicy Iskry Zaręby Kościelne, która o czym pisaliśmy w poprzednim artykule wycofała się z rozgrywek. Niestety ani oni ani cały nasz zespół nie nagrali się już w rozgrywkach ligowych. Fortuna i owszem przystąpiła do gry w „okręgówce” łomżyńskiej w sezonie 1999/2000, ale rozegrała w niej tylko kilka kolejek. Rozpoczęliśmy pechową porażką z Wissą Szczuczyn u siebie 1:2. W meczu tym doszło do sporego zamieszania. Tuż przed końcem spotkania nasi mieli egzekwować rzut różny. Niestety Pan sędzia (geniusz jakich w tym fachu wielu), który wcześniej ten rzut różny naszym przyznał, nie pozwolił go wykonać i gwizdnął koniec meczu (!) Ponieważ wynik brzmiał 1:2 łatwo można sobie wyobrazić reakcję publiczności, która, ze zrozumiałych względów zdenerwowana, postanowiła wprost przekazać Panu sędziemu co o nim myśli. Przerażony arbiter spędził sporo czasu w szatni, a od „wyłuszczenia” racji kibiców uratowali go piłkarze naszej drużyny. Nie jestem zwolennikiem tak radykalnych posunięć, jednakże Pan sędzia bezmyślną i wyjątkowo złą decyzją (skoro już odgwiżdżał rzut różny to powinien pozwolić go wykonać, być może nic z niego by nie wynikło) w pełni zasłużył sobie na gniew kibiców. W kolejnym spotkaniu nasi pewnie pokonali Unię Ciechanowiec 4:2 rozgrywając znakomite spotkanie, by tydzień później po dziwnym meczu przegrać z debiutującym w rozgrywkach Sokołem Pa-

proć. Fortuna prowadziła już 3:1 i wydawało się że kontroluje wydarzenia na boisku i pewnie zmierza po zwycięstwo, gdy nagle coś się zacięło. Gospodarze zdobyli trzy bramki z niczego, obejmując prowadzenie. Zryw naszych pozwolił wyrównać, ale to Sokół zadał ostateczny cios. To był jednak pewnego rodzaju szok. Pierwsza nasza porażka z Sokołem Paproć przydarzyła się akurat w walce o punkty. Była to też pierwsza wygrana Sokoła w rozgrywkach ligowych. Co ciekawe w ówczesnym czasie znana ogólnopolska gazeta „Przegląd Sportowy” zamieszczał na swoich łamach krótkie artykuły o różnych zespołach z niższych lig. Jakimś sposobem zamieszczono też artykuł o Sokole Paproć, wspominając w treści o zwycięstwie 5:4 nad Fortuną Andrzejewo. Był to jak przypuszczam jedyny wynik Fortuny, który trafił do „Przeglądu sportowego”. Szkoda, że akurat taki wynik. Ostatecznie okazało się, że ani porażki ani zwycięstwa z tego sezonu nie mają znaczenia. Podjęto decyzję o wstrzymaniu dofinansowania dla klubu, a bez tego jak wiadomo żaden klub w rozgrywkach ligowych istnieć nie może. To była bardzo zła decyzja. Fortuna została wycofana z rozgrywek.

Po tym sezonie nastąpiły znaczące zmiany. Wraz z nowym podziałem administracyjnym, który zlikwidował województwo łomżyńskie, zaś Andrzejewo ulokował na skraju województwa mazowieckiego zlikwidowano także ligi regionalne w dotychczasowym kształcie.

Wraz z nowym sezonem podjęto próbę reaktywacji Fortuny. Zgłoszono akces do rozgrywek w lidze podlaskiej, gdzie poza Fortuną trafiły wszystkie dotychczas grające w okręgówce łomżyńskiej zespoły. I chociaż sytuację, że kluby z jednych województw, szczególnie leżące na ich skraju grywały w rozgrywkach w innych województwach zdarzały się nierzadko w wielu rejonach Polski, to trafiliśmy na obcesową odmowę ówczesnego Prezes Podlaskiego ZPN. Wtedy pojawił się pomysł połączenia sił z Sokołem Paproć Duża (która jak wiadomo choć praktycznie zaczyna się zaraz za ostatnimi zabudowaniami andrzejewskiej kolonii leży już w Podlaskim) i pod połączoną nazwą Sokół Paproć/Fortuna Andrzejewo zgłoszono akces do rozgrywek na Podlasiu. Zakwalifikowano nas niestety do B-klasy najniższej wówczas ligi rozgrywek. Liga liczyła 10 drużyn. Muszę niestety przyznać, że pełnego składu ligi jak też kompletu wyników naszej drużyny nie posiadam. Nie udało mi się też dotrzeć do materiałów archiwalnych, które by powyższe wyniki zawierały. Rezultaty, które są mi znane to: zwycięstwo w pierwszej kolejce nad Husarem Nurzec 2:1. Porażka w drugiej kolejce ze zdecydowanym faworytem ligi, naszpikowanym byłymi graczami Jagiellonii, Pia-

stem Białystok 0:5 w Białymstoku. Zwycięstwo z GKP Orla w Andrzejewie 4:0 po bardzo dobrym meczu. Porażka na wyjeździe z GKS Turośń Kośc. 0:3. Remis 1:1 u siebie z LZS Piliki. Zwycięstwo, także w Andrzejewie 5:0 nad Gieretem Giby. I niestety nie potwierdzony wynik 3:2 z LZS Łapy Szolajdy (na pewno było zwycięstwo). W pozostałych dwóch meczach pewne jest, że Sokół/Fortuna odniósł zwycięstwa. Niestety, w jakim stosunku i z kim nie wiem. Ostatecznie po dobrej rundzie jesiennej zajęliśmy 4-te miejsce z szansami na awans, którym premiowano dwie pierwsze drużyny. I coś się wydarzyło. Ano zamiast walki o awans w rundzie wiosennej, pozbawiona należytego wsparcia przede wszystkim z gminy drużyna została wycofana z rozgrywek, a cały dorobek z rundy jesiennej został zaprzepaszczone. Dodam, że drużyna składała się z dotychczasowych graczy Fortuny a także piłkarzy Sokoła Paproć zarówno z Paproci jak też z Ugniewa. Sokół Paproć wystąpił w następnym sezonie, ale już pod patronatem gminy Szumowo. Historia Fortuny właściwie się zakończyła. W późniejszym czasie zniknął budynek służący za szatnię, a zasypianie rowu pomiędzy drogą na cmentarz (obecnie ulica Cmentarna, jeśli ktoś jeszcze nie wie) a płytą boiska spowodował dewastację obiektu przez urządzających sobie parking na boisku ludzi odwiedzających cmentarz (w większości przyjezdnych). W późniejszym terminie raz po raz skrzykiwano zespół. Wiem, że były mecze z Rosochatem Kościelnym, Mroczkami, Zarębami Kościelnymi, Czyżewem. Nic jednak trwalego przez te kilkanaście lat nie udało się stworzyć. Dopiero najnowsza historia, czyli GKS Maxrol Andrzejewo, który przy poparciu i sympatii naszego Wójta oraz rzutkości i przedsiębiorczości Prezesa ma naprawdę szanse zaistnieć, daje szanse na lepszą pod tym względem przyszłość. Reszta zależy od samych graczy. To, że grać w piłkę potrafią zdążyli już nieraz udowodnić, a myślę, że wpis z pierwszej kolejki ostrowskiej ligi halowej piłki nożnej oznajmiający, że zespół z Andrzejewa nie stawiał się na mecz już się nie powtórzy. Na marginesie, tak z własnego doświadczenia dodam, że na jeden mecz halowy wcale nie jest potrzebnych dziesięciu zawodników jak wyczytałem gdzieś na facebooku. Dwóch, trzech na zmianę to wersja optymalna. Przy zbyt dużej liczbie zmienników zaczyna robić się chaos. Liczę jak wielu ludzi, że ta inicjatywa na stałe wpisze się w andrzejewski krajobraz, czego w związku z nadchodzącymi Świętami Bożego Narodzenia oraz Nowym 2014 Rokiem życzę działaczom, zawodnikom i wszystkim osobom wspierającym nowy klub.

Adam

Feliks Ołdakowski

Rodzina Ołdakowskich, w której narodził się w 1823r. Feliks, należała do jednej z zamożniejszych w okolicy. Ich rodzinna miejscowość, to Ołdaki. Stan majątności Ołdakowskich znacznie zmienił się wskutek kon-

fiskat związanych z walką narodowowyzwoleńczą narodu Polskiego. Za czynny udział w Powstaniu Styczniowym, część dóbr należących do Ołdakowskich została skonfiskowana, a oni sami trafili do syberyjskich łagrów. Wywózki

udało się jednak uniknąć młodemu Feliksowi, który uciekł wraz z matką, sprzed nosa wymiaru „sprawiedliwości”. Ponieważ byli pozbawieni majątku i do tego musieli się ukrywać, w jednej chwili spadli do poziomu ubogiej szlachty. Feliks nie mógł się uczyć w szkole, więc podjął się praktyki kowalskiej. Osiadł w Nagoszewie, gdzie po jakimś czasie stał się samodzielnym kowalem. Oprócz podstawowych prac kowalskich, jak kucie koni, czy wyrabianie różnego rodzaju narzędzi, trudnił się wykonywaniem ozdoby bryczek i powozów. Był uzdolnionym fachowcem w swojej dziedzinie. Za żonę pojął Eleonorę Święcką, która urodziła mu dzieci: Jana (1857r.), Andrzeja (1858r.), Annę (1861r.), Jana (1863r.). Niestety pierwszy syn (Jan) i córka (Anna) wkrótce zmarli. W łomżyńskich archiwach diecezjalnych nadal można odnaleźć księgi narodzin, w których figurują dzieci Feliksa. Dla ciekawostki warto przeczytać chociażby zapis, dotyczący pierwszego z synów Feliksa i Eleonory, ze względu na ciekawą stylistykę, charakterystyczną dla tamtych czasów. Oto on:

„Działo się to w mieście Broku dn. 30 I 1857 r. o godz. 14 po południu. Stawił się Feliks Ołdakowski lat 34, kowal w Nagoszewie zamieszkały w obecności świadków Traczyka l. 40 i Piotra Stelmaszczyka l. 41 mających, gospodarzy w Nagoszewie zamieszkałych okazał nam dziecię płci męskiej urodzone w Nagoszewie dnia wczorajszego o godz. 8 rano z małżonki Eleonory ze Święckich lat 30 mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym nadane zostało imię Jan, a rodzicami jego chrzestnymi byli Michał Okryszczyk i Małgorzata

Zakład Praktyki Leśnej - Feliksowo

W 1795r. Polska zniknęła z mapy świata. Łupieżcze łapy zaborców, nie mogły odpuścić naszym lasom i zamieszkującej je zwierzynie. Karczowano i zabijano z istic szatańską pasją. W 1886r., z inicjatywy Otto Bismarcka, powołana została Komisja Kolonizacyjna, która wykupowała ziemie od Polaków i obsadzała je własnymi osadnikami. Tak powstały kolonialne Króle, Smolechy, Paproć i inne wioski w okolicy. Z kolei lasy podzielone zostały na leśnictwa: pułtuskie, brańszczykowskie i jasienickie. Ponieważ większość wsi osadniczych założono w leśnictwie jasienickim, siłą rzeczy okoliczne lasy zaczęły zniknąć w bardzo szybkim tempie. Wraz z lasami znikła zwierzyna. Tak przetrzebione lasy utworzyły Leśnictwo Brok, w skład którego weszło część drzewostanu Leśnictwa Brańszczyk. Najlepsze drewno popłynęło na handel do Gdańska. Popłynęły też zwierzęce skórki i futerka. Nie lepiej było pod rządami Rosyjskimi.

„Do rzeki Pilicy przylegają leśnictwa rządowe: gubernji Warszawskiej, Piotrków i Lubochnia; gubernji Radomskiej, Radzice, Kozienice i Przedbórz. Do Bugu przylegają leśnictwa w gubernji Płockiej położone, jako to: Brok, Udrzyn i Wyszków. Z tychto ośmiu leśnictw corocznie około 20,000 sążni sześć. drzewa dostarcza się. [...] Z leśnictw Brok i Udrzyn,

Stelmaszczyk. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany gdyż ci pisać nie umieją.”

Rok 1863 to czas Powstania Styczniowego. Feliks w tym czasie, nie siedział za piecem, ale poszedł za przykładem swoich przodków i wraz z innymi przyłączył się do powstańczej partii (Mystkowskiego?). Mieć po swojej stronie kowala, było dla powstańców rzeczą bezcenną. Podkuwanie koni, kucie różnego rodzaju broni, czy też obsadzanie na sztorc kos dla oddziałów kosynierów, to tylko niektóre z zadań kowalskich. Niestety, po serii zaciętych walk Powstanie upadło. Feliks wraz z rodziną zmuszony był znowu się ukrywać. Tym razem osiedlił się w okolicy jednego z rodzinnych majątków w Rytelach - Olechnach, gdzie oprócz prac kowalskich trudnił się także pracą na roli. Tutaj też przyszły na świat kolejne dzieci Ołdakowskich: Józef (ur. w 1867r.) i Franciszek (ur. w 1869r.).

Ponoć po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, niektórzy z zesłańców syberyjskich z okresu Powstania Listopadowego i Styczniowego powrócili w rodzinne strony. Stanęli jednak przed dylematem: „klepać biedę” i żyć jak nędznicy w Ojczyźnie, albo powrócić tam, gdzie spędzili większą część życia. Ponieważ część z zesłańców potrafiła zapewnić sobie godne, a nawet dosyć zamożne życie w miejscu dawnej zsyłki, decydowali się na powrót. Tak też postąpili Ołdakowscy, a przynajmniej jeden z nich, który pojawił się u rodziny w Paderewku. Niestety, uboga już wówczas rodzina nie potrafiła mu pomóc, więc zesłaniec powrócił tam, gdzie żył przez ostatnie lata.

oprócz miejscowej sprzedaży, corocznie bezpłatnie wydaje się drzewa do magazynu rządowego w Warszawie około 31,000 sztuk browarki”

Skupywaniem drewna parał się Żyd nazwiskiem Rosochacki, o którym mówiono, że jest „istną plagą przestrzeni leśnych.” W „Echach Płockich i Łomżyńskich” z 1898r. zapisano, że wspomniany kupiec żydowski, tak bardzo się śpieszył z wyrębem drzew, że skłonny był do płacenia drwalom dużo większych stawek pieniężnych niż normalnie. Tereny, gdzie kiedyś rozciągały się gęste lasy, porównywano do pustyni. Zniknęły nawet, liczne od zawsze stada kuropatw i zajęcy. Pustynią stawały się ogromne połacie Puszczy Białej i Czerwonego Boru. Konieczne stało się wprowadzenie regulacji mającej na celu ograniczenie wyciskiwania lasów.

W czerwcu 1872r. wydano ustawę łowiecką traktującą o sposobach polowania, przepisach i środkach karnych wynikających z tego tytułu. Wprowadzono specjalne zezwolenia na odstrzał zwierza:

„Za rządów carskich coraz trudniej było o pozwolenie na broń. Kto przy pomocy łapówki dostał zezwolenie na kupno i noszenie strzelby, to płacił rocznie rządowi 1 rb 50 kop. Tak było około roku 1870, potem podwyższono składkę do 6 ru-



Moneta pamiątkowa na 150 rocznicę Powstania Styczniowego

bli, a utrudniono zezwolenie na broń palną.” – pisał Adam Chętnik.

W 1859r. rząd podjął decyzję o utworzeniu szkółki leśnej. Jej zarządcą został prof. Wojciech Jastrzębowski, były powstaniec i krajoznawca. Profesor utworzył w miejscu, które nazwał Feliksowo (Feliks = szczęście) Zakład Praktyki Leśnej, który był pierwszym krokiem do kształcenia leśników z prawdziwego zdarzenia. Misją Jastrzębowskiego była ochrona zagrożonego drzewostanu poprzez zalesianie opustoszałych terenów. Między rzeczką Grzybówką (Struga) a dzisiejszą trasą rowerową im. Jastrzębowskiego, znajdowały się wydmy nazywane Łysą Górą. Było to pole do działania Szkółki Leśnej. Piaszczyste wydmy bez drzew, były zagrożeniem dla rolnictwa, dlatego motywacja była podwójna. Dlaczego Jastrzębowski wybrał akurat obszar w pobliżu Broku? Ano dlatego, że roślinność była tu szczególnie różnorodna, co miało istotne znaczenie dla kształcenia młodzieży. „Że bliskość drogi bitej Warszawsko – Białostockiej i Kolei Żelaznej Warszawsko – Petersburskiej, jak niemniej rzeki sławnej Bugu ułatwia poznanie handlu drzewnego, daje sposobność łatwej komunikacji z całym krajem, tak w celu odbywania wycieczek naukowych, jako też i sprowadzania nasion oraz sadzonek, potrzebnych w pierwszych latach rozwijania Zakładu.” Oprócz tego, w dokumencie wymieniono także bliskość miasteczek Brok i Ostrowia, „handlowniejszych niż inne miasta tegoż stopnia, a stąd łatwość zaopatrywania się w przedmioty konieczne do utrzymania życia i pomoc lekarską w czasie choroby; albowiem w mieście Ostrowiu, odległym od Zakładu o wiorst osiem i pół, jest apteka i dwóch mieszkających lekarzy.”

Pierwsze sprawozdanie Zakładu Praktyki Leśnej:

„Pod kierunkiem przewodniczącego [Jastrzębowskiego] dokonane były przez najemników i przy współudziałach i dozorce praktykantów uprawy na Czerwonym Borze, a mianowicie: zasiano w bruzdy, o 3 stopy odległe pasami przeskakującymi, nasieniem sosny, morgów 150, oraz przykrywano gniazda piaskowe gałęziami sosnowymi, pod kierunkiem zaś geometry praktykanci zajmowali się podziałem przestrzeni Czerwonego Boru na Obręby i okręgi gospodarcze.

W miesiącach letnich w leśnictwie Brok, Udrzyn i Wyszków

praktykanci leśni pod przewodnictwem pomocnika przewodniczącego wprawiali się w opisanie drzewostanów oraz w urządzanie lasów, przy czym zakładali i szacowali cięcia. W kancelarii zaś urzędów leśnych wprawiali się do biurowości.

W czasie dni letnich i pogodnych objaśnienia praktyczne dopełniały się na wycieczkach naukowych w leśnictwach: Brok, Udrzyn, Wyszków i Zambrów, lub też na osadzie, w czasie zaś słoty i zimna w izbach na to przeznaczonych.”

W czasie Powstania Styczniowego uczniowie Jastrzębowskiego wstąpili w szeregi partii powstańczej. Szczególnie znaną postacią tych wydarzeń jest Ludomir Benedyktowicz, uczeń Szkółki i późniejszy malarz. Autor m. in. obrazu olejnego „Nad mogiłą powstańca”, na którym ukazał scenę z bitwy pod Feliksowem. Sam Jastrzębowski, po upadku powstania został aresztowany i niebawem zwolniony. Przepadły jednak bezcenne zbiory roślin, zwierząt oraz książek i czasopism. Szkółka została rozwiązana, a jakiś czas później urządzono w niej ośrodek wypoczynkowy. Jastrzębowski nie poddał się i dalej realizował zalesianie. Po powrocie do Warszawy wydzierżawił teren, na którym sadił i pielęgnował zagrożone wyginięciem gatunki drzew.

W kwietniu tego roku, w Antonowie zorganizowana została inscenizacja potyczki pod Feliksowem, która miała miejsce w 1863r. Wspólna organizacja widowiska przez Powiat Ostrowski i Regionalną Dyрекję Lasów Państwowych w Warszawie, miała na celu uczczenie 150 już rocznicy Powstania Styczniowego. Fotorelację z uroczystości prezentujemy na pierwszej i ostatniej stronie.

W czerwcu, w Ostrowi Maz. odsłonięto obelisk upamiętniający bohaterów z 1863r. Znajduje się na nim napis: „W tym miejscu znajdowała się plebania, która w czasie



Pamiątkowy obelisk w Ostrowi Mazowieckiej

powstania styczniowego 1863 r. służyła jako szpital polowy. Opiekę nad rannymi sprawował ks. Florian Jastrzębski przy wsparciu proboszcza, ks. Leona Krzyczkowskiego i organisty, Pawła Rymera. Tutaj pierwszą pomoc otrzymał Ludo-

mir Benedyktowicz - uczestnik potyczki pod Feliksowem 14.03.1863 - późniejszy malarz bezręki - pejzażysta. Ostrów Mazowiecka, 16.06.2013”.

Słów kilka o gwarze andrzejewskiej

Czy istnieje coś takiego jak gwara andrzejewska? Formalnie nie. Nie spotkamy się z takim stwierdzeniem w opracowaniach naukowych. Nic też mi nie wiadomo o jakichkolwiek sformalizowanych badaniach nad tym zjawiskiem. W rzeczywistości jednak coś takiego jak gwara andrzejewska istnieje. W sensie terytorialnym zjawisko to obejmuje nie tylko miejscowość Andrzejewo, ale w przybliżeniu obszar należący do naszej gminy a także parafii. Jednakże drobne różnice występują nierzadko nawet pomiędzy miejscowościami w tychże granicach leżącymi. Najszerzej używało jej wymierające już pokolenie naszych dziadków. Mniej ale także w znacznym stopniu mówiły nią kolejne pokolenia. Dziś w dużej mierze wyparł ją tzw. polski telewizyjny, ale poszczególne jej elementy można jeszcze nierzadko usłyszeć w naszej okolicy, szczególnie od osób starszych.

Te kilka słów, które chciałbym w niniejszym artykulu skreślić na temat andrzejewskiej mowy nie jest podparte żadnymi badaniami, a wynika jedynie z posiadanej wiedzy nabytej przede wszystkim podczas lat zamieszkiwania w Andrzejewie, jak też późniejszego częstego odwiedzania naszych okolic.

Co ciekawe gwarę najczęściej dostrzegają ludzie z zewnątrz, czasami nie rozumiejąc niektórych słów czy wyrażań. Miejscowi nie zastanawiają się nad tym zjawiskiem, gdyż jest ono dla nich czymś zupełnie normalnym i codziennym.

Za sztandarowy wyraz naszej gwary ja osobiście uważam słowo „kryjan”. Jak wiemy oznacza ono dziecko, praktycznie od niemowlęcia do już nawet nastoletniej młodzieży. Co ciekawe słowo „kryjan” używane było dla obydwu płci, rzadko występowała żeńska odmiana „kryjanica”. Kryjan używany był raczej w kontekście negatywnym np. „Te kryjany znowu tu bajzlu narobiły”, ale też używano go neutralnie bez negatywnego oddźwięku, po prostu jako określenie na dzieci. Ten wyraz był najczęściej wychwytywany przez osoby spoza Andrzejewa odwiedzające nasze strony i oczywiście niezrozumiały. Z tego co wiem nie jest on ściśle związany z Andrzejewem bo używano go (używa się) także w Zarębach Kościelnych czy Czyżewie. Obszar jednak jego występowania nie jest szeroki i obejmuje praktycznie tylko nasze najbliższe okolice. Poza tym terenem słowo to jest nieznane i niezrozumiałe.

Inne popularne w naszej gwarze a nieznane gdzie indziej określenia to między innymi: „chrap” – błoto, „utyłany” – ubrudzony, „wygramolił” się lub „wygramolił się” – coś pomiędzy wyszedł a wydostał się z trudem (choć znana jest mi opinia że słowa „utyłany” i „wygramolił”

mieszczą się jeszcze nawet na skraju normy językowej i są używane znacznie szerzej, wyraz „wygramolił” już jednak nie), „toć chiba” – toż chyba, dosłownie wszak, wszakże, przecież ale u nas używany w rozumieniu coś jakby na pewno, „bajki” w sensie robić coś bajki znaczy robić coś dobrze, porządnie, „ścianki” – miejsce pomiędzy dwoma budynkami gospodarczymi, „sagan” - garnek (choć to znaczenie jest zrozumiałe na znacznie większym obszarze naszego kraju).

Czasami więc dla przybysza nie do rozszyfrowania jest całe zdanie chociażby „Utyłany kryjan wygramolił się z chrapu”. Dla naszych mieszkańców zaś, nawet tych młodych jest to w pełni zrozumiałe.

Nasza gwara co oczywiste z racji położenia geograficznego najczęściej czerpie z gwary mazowieckiej. Charakterystyczne są tu zamiany liter w słowach takie jak „y” na „i” - najlepszym przykładem jest chiba zamiast chyba, zamiana „sz” na „ś” np. pošli zamiast poszli, „cz” na „c” – np. cegoś zamiast czegoś, „ż” na „z” – tu mamy przykładowo zeby, zamiast żeby i najczęściej chyba występująca zamiana „ó” na „o” gdzie przykłady można mnożyć np. gorka – górka, na półce – na półce, wrobel – wróbel, jak też „o” na „u” np. cuś zamiast coś. Oczywiście jak już wspomniałem zamiana następowała w niektórych wyrazach, pozostałe z reguły brzmiały normalnie jak w czystej polszczyźnie. I tak na przykład słowo deszcz choć zawiera sz i cz brzmiało normalnie.

Gwara andrzejewska czerpie także z gwary podlaskiej, co oczywiste z naturalnej bliskości Podlasia. Myślę że szczególnie akcent w wymowie staroandrzejewskiego jest zdecydowanie bardziej zbliżony do używanego na Podlasiu. Z ciekawostek warto odnotować zmianę końcówki przy czynnościach w trybie rozkazującym np. zamiast chodźcie jest „chodźta”, „zróbta coś” zamiast zróbcie. Często pojawia się też przedrostek „żem” dla czynności np. zamiast byłem mamy tutaj „żem był” albo „żem buł”, zamiast przyszedłem mamy „żem przyszedł”, albo skrótowe „przyszłem”. Forma pytająca zaś bywała urozmaicona np. pytanie co chcieliście ? , można było zadać dwojako: „co chcieliśta ?” lub „cośta chcieli ?”. Albo stwierdzenie-pytanie do nieproszonych gości: „pocośta tu przysli ?”.

Co ciekawe gwara Andrzejewska nie pozostawiła też we właściwym brzmieniu nazwy samego Andrzejewa, na które mówiono - „Andrzejew”, np. „Idę na Andrzejew”, czy nie rzadko używane dawniej „Idę na miasto” (choć już dobre półtora wieku jak Andrzejewo miastem nie jest. Co ciekawe inne miejscowości w gminie nie posiadały przekręconych nazw jedynie dla miejscowości mających wspólny

pierwszy człon po prostu go nie używano. Nie stosowano więc potocznie nazw „Przeździecko”, „Zaręby” i Pieńki (ale tylko dla Pieńk Sobótk i Pieńk Żak, gdyż Pieńki Wielkie po prostu zwano „Pieńkami”) a jedynie Grzymki, Jachy, Lenarty, Warchoły, Choromany, Sobotki itp.

Warszawa też nie uchowała się ze swoją poprawną nazwą bo w gwarze często stosowano słowo „Warsiawa”.

Jedną z ciekawostek jest też że na naszych ziemiach przyjął się wyraz „kartofel” z niemieckiego, niemal wypierając rodzime słowo „ziemniak”. Być może jest to pozostałość po osadnikach niemieckich zarówno tych zaasymilowanych z początku XIX wieku jak i tych żyjących w okolicy (między innymi w Paproci Dużej) w okresie międzywojnia. Ale to tylko moje przypuszczenie bo słowo kartofel jest popularniejsze od ziemniaka na całym Mazowszu. W kwestiach kulinarnych istniało znacznie więcej ciekawostek, ale jedną

Konkurs literacki

Do listopada 2013r. trwała kolejna edycja konkursu literackiego. Tegorocznym zwycięzcą został Pan Jacek Iwaszkiewicz. Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w naszym konkursie, a Panu Jackowi gratulujemy. Nagroda została przesłana pocztą.

Zima na Sycylii

Goniąc za słońcem, co w Kraju przybladło
Cierpiąc podagrę i inne kosmary,
Sunie w chmurach w Sycylii klimaty,
By dogonić lato i przypomnieć smaki.

Tutaj wszystko w normie, słońko rano wschodzi.
Ludzie się nie śpieszą, samochodzik chodzi.
Tylko przyszedł sztormik, powietrze ochłodził,
I powiał wietrzykiem, co fale podnosi.

3 dni wystarczyły, by wybrzeże zbadać.
Chałupę zostawić i w góry przepadać.
Zingaro zwiedzili, San Vito poznali
Morze polubili, lecz raczej z oddali.

Powstał pomysł inny – normańskie zamczysko.
Tutaj teraz mamy zastępcze siedlisko.
Morze stąd widzimy, nawet 2 – z oddali
I górę Eriki, co błyska światłami.

Śniadanka nam dają, pokoje ogrzeją
Ciepła woda w kranie, telewizor w ścianie.
Łazienki przestronne, leżanki ogromne,
A na dole bufet w normandzkiej stodole.

Punkt to strategiczny do wycieczek w koło.
Blisko jest Trapani, lotnisko i molo.
Marsała za nami, Erice u okna.
Gaje owocowe i cisza tu słodka.

z bardziej charakterystycznych i istniejących do dziś jest określenie „pezy” zamiast „pyzy”. Osobiście uważam że „pezy” brzmią lepej.

Domy to w gwarze andrzejewskiej „chałupy”, lub „budy” (to te w kiepskim stanie), obora to spotykany także w wielu regionach „chlew”. Poza tym mieliśmy jeszcze w Andrzejewie „kościół”, „sklepy” i „skołe”.

Gwara to temat ciekawy i oczywiście znacznie obszerniejszy niż te kilka słów nakreślone w niniejszym artykule. Warta też jest na pewno tego by o niej nie zapomniano. Większe opracowanie mam nadzieję, pojawi się na łamach naszej gazetki w przyszłym roku.

Adam

Każdy dzień jest inny, planowanie działa.
Dużo więc jeździmy, FIAT 500 oszczędny.
To zwinny samochodzik, w każdą dziurę wjedzie,
A ruch w miastach niemały - Sycylijczyk jedzie.

Smak Sycylii poeci dawno opisali.
Nawet nasz Jarosław 2 książki odpalił.
Dzisiaj smak pomarańczy, co zrywają w sadzie
Nasyca nam powietrze i z Marsałą wchodzi.

Rybka od rybaka, owoce na targu,
Bułeczka i serek w lokalnym bazarku.
Luksus na wystawach, stare mury wkoło,
A my kanapeczki wozimy ze sobą.

Lud tutaj jest życzliwy, pomocny i miły.
Język swój używają, cudze polubili.
Nasz gospodarz postawny, z cygarem, sygnetem.
Ma zamek, ziemi wiele, jak szlachcic z Kornlele.

Tak sobie tu mieszkamy, beztrósko, spokojnie.
Telewizja pokaże wewnętrzne obrazki.
Sycylii nie obchodzą te światowe wrzaski.
Trwa wiecznie i z wiecznością liczy swoje brzaski.

J. Iwaszkiewicz



Towarzystwo Rozwoju
Ziemi Andrzejewskiej

TRZA

Siedziba Stowarzyszenia: ul. Warszawska 24, 07-305 Andrzejewo
E-mail: trza@andrzejewo.info; Internet: www.trza.andrzejewo.info
Redakcja gazetki: sms: 695 189 212; E-mail: gazetkatrza@vp.pl
Konto: Bank Spółdzielczy w Ostrowi Maz./O. Andrzejewo
77 8923 1047 0721 9669 2007 0001